



## Mirosław Derecki

### ODEJŚCIE ROZHINA

A więc stało się to, co prędzej, czy później musiało nastąpić: Andrzej Rozhin rozstaje się ze studenckim ruchem teatralnym, opuszcza założony przez siebie Akademicki Teatr „Gong 2” i obejmuje dyrekturę oraz kierownictwo artystyczne Państwowego Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Czyniąc to, ma za sobą trzydzieści cztery lata życia, w tym trzynastoletni okres pobytu w Lublinie, w którym ostatecznie ukształtowała się jego ciekawa osobowość artystyczna. A równocześnie dzięki Rozhinowi Lublin w okresie jego „dyrekcji” wysunął się – jeżeli chodzi o studencki ruch teatralny i w ogóle kulturalny – na jedno z czołowych miejsc w kraju. Po raz pierwszy w historii tego ośrodka akademickiego Rozhin stworzył teatr o szerokim oddechu, nie tylko godnie partnerujący, ale okresami i... niebezpiecznie rywalizujący z Teatrem im. Osterwy.

Z okazji dziesięciolecia istnienia zespołu, Andrzej Hausbrandt tak pisał o „Gongu 2”:  
„Cenię was za to, że umiecie mieć własny, wolny i suwerenny sąd o teatrze nie oglądając się na to, jakie fatalaszki artystyczne nosi się tu i tam i jakie ciuchy teatralne przywozi się z kolejnych festiwali. Że uprawiacie modę na swój teatr, a nie na teatry cudze. Może przez to bywacie uparci, ale uparci zarówno w błędach jak i sukcesach. To pozwala podejrzewać, że robicie swój teatr z przekonaniem (...). Odporność na mody grozi Wam skostnieniem, zamknięciem się w sobie, tradycjonalizmem, ale podleganie modom oznacza rozmiękanie się na drobne grymasy, małpie miny. Wybraliście ewentualność mniej efektowną, niebezpieczeństwo nie mniej efektowne, niebezpieczeństwo nie mniejsze, ale i stawkę godniejszą. Stawkę o własną osobowość artystyczną. (...) Jeżeli można wyciągnąć jakieś praktyczne wnioski z przemian, którym podlega wasz teatr, to przede wszystkim dotyczą one zacierającej się granicy między autentycznym teatrem młodych a teatrem zawodowym. (...) Rzecz w tym, że dotychczasowe podziały pękają. Pękają na granicy wyznaczonej przez zaangażowanie zespołu. Wy jesteście po stronie zaangażowania. W teatr.”

Wyrazy uznania należą się „Gongowi 2” nie tylko za jego poziom artystyczny, ale również za rzadko spotykaną pracowitość i operatywność. W ciągu trzynastu lat istnienia - 32 premiery, prawie 600 spektakli. Udział w ponad 30 festiwalach krajowych i międzynarodowych, sygnalizujące się na zespół liczne nagrody. Organizacja stałej, liczącej się w

życiu kulturalnym imprezy – „Studencka Wiosna Teatralna”. Wreszcie – wojaże: po ZSRR, Jugosławii, Francji, Italii, RFN, Węgrzech. No i rzecz zupełnie niespotykana: 30 premier, a więc prawie wszystkie, jakie wystawił „Gong”, to realizacje reżyserskie Andrzeja Rozhina.

Utarło się określenie – „teatr Rozhina”. Zupełnie słuszne, bo Rozhin zawsze dominował nad zespołem nie tylko swoją artystyczną, ale również ludzką osobowością. Niektórzy miewali nawet o to do niego pretensje. Ale też Rozhin po pierwszych kilku latach działalności przestał się mieścić ramach typowego teatru studenckiego. Zawsze oscylował w kierunku teatru zawodowego i jego idea była przekształcenie „Gongu 2” w zespół zawodowy. W sensie artystycznym stronił raczej od jaskrawego, studenckiego „eksperymentowania”, szedł w kierunku pozyskania masowej widowni, prezentując przed nią tematykę niekonwencjonalną i niekonwencjonalne realizacje, ale zawsze zrozumiałe dla widza. Były tam i czysto poetyckie „składanki” i dramaty staropolskie, sztuki współczesnych, młodych pisarzy i spektakle polityczne, ostre, zaangażowane. Przy takiej różnorodności tematycznej nad sceną „Gongu 2” zawsze unosiła się aura poezji. Bo też „teatr Rozhina” zawsze był i prawdopodobnie będzie – niezależnie od tego, czy studencki, czy zawodowy – teatrem poetyckim.

Rozhin to osobowość teatralna, ale zarazem to – pracowitość, upór i konsekwencja w działaniu. Chyba właśnie te wszystkie czynniki razem wzięte zdecydowały, że to on właśnie, pierwszy spośród całej plejady znanych kierowników teatrów i reżyserów studenckich, obejmuje dyрекcję i stanowisko artystyczne teatru zawodowego. To również dowód, że zaczynają się wreszcie uchylać przed „niezawodowymi” wprowadzie, ale za to ludźmi naprawdę zdolnymi posiadającymi doświadczenie sceniczne - skostniałe wrota teatru zawodowego. Z drugiej zaś strony przykład Rozhina świadczy o tym, jak trudno u nas zdolnej jednostce, która nie chciała wkroczyć na utartą i przetartą ścieżkę studiów reżyserskich – wejść na scenę zawodową.

Miałem możliwość obserwowania teatralnych poczynań Rozhina od samego początku, kiedy w 1961 r. pojawił się na polonistyce w Lublinie. Przyszedł z Krakowa, gdzie zdążył rozpocząć już dwa lata wcześniej studia polonistyczne oraz studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej na wydziale aktorskim. Nie wiem, co skłoniło go do chwilowego rozbratu z aktorstwem i on sam nigdy o tym nie wspominał. Może było to chwilowe zniechęcenie czy załamanie, a może błąd w ocenie początkującego studenta przez pedagogów. Tak czy inaczej w Rozhinie musiał tkwić głęboko zakorzeniony bakcyl teatru, skoro niemal pierwsze lubelskie kroki powiodły go na scenę. Żeby mieć pieniądze na studia, zaczął pracę jako aktor w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora w Lublinie.

Już po roku zdał egzamin eksternistyczny w Krakowie, uzyskując dyplom aktora zawodowego.

Przez następnych parę lat pracował w zawodzie „lalkarza”, występując jednocześnie w kabarecie „Czart” i kontynuując studia polonistyczne. A przy tym wszystkim znajdował jeszcze czas na rozwijanie zainteresowań, które powoli zaczęły dominować nad wszystkim innym – zainteresowań związanych z pracą na tzw. „żywym planie”.

Zaczął się to od montażu poetyckiego przygotowanego na jedno za spotkań kółka polonistów na uczelni. Zbliżyła się wtedy do siebie grupka młodych ludzi, którzy otarli się już o szkołę aktorską, poza Rozhinem – Barbara Michałowska, Ewa Benesz, Andrzej Józwicki, Marek Leszczyński i Piotr Suchora. Większość z nich trafiła zresztą później, po ukończeniu polonistyki, na deski teatru zawodowego. Wtedy nie mieli wykrystalizowanej jeszcze koncepcji własnego teatru, jednocył ich może raczej potrzeba wspólnego przeżywania poezji. Kolejne montaże poetyckie powstawały często drogą przypadku, wynikały z zafascynowania takim, czy innym, świeżo odkrytym autorem. Tak na przykład teksty do późniejszego przedstawienia – „Twój powszedni morderca” przyniósł do zespołu Józwicki. Ale już wtedy pierwsze skrzypce w zespole zaczął grać Rozhin. Dał znać o sobie jeszcze jeden z jego talentów – talent organizacyjny.

Pierwszy program, jaki przygotowali, nosił tytuł „Ildefons i inni” i oparty był na tekstach Tuwima, Leśmiana i Gałczyńskiego. „Gong 7,30” – bo taką nazwę przyjęli dla swojego teatrzyku – działał pod patronatem Związku Młodzieży Socjalistycznej, a siedzibę miał w zetemesowskim klubie na ZOR Zachód. W tym samym roku 1962 przygotowali jeszcze trzy programy: „Leśne wspomnienia”, „Nostalgia” oraz „Dwunastu” – ten ostatni prezentował poezje i teksty Błoka, Majakowskiego i Reeda.

Uwagę środowiska kulturalnego Lublina Zwrócili na siebie jednak dopiero w następnym roku prezentując J. Preverta „Próbie pokazania pewnej kolacji głów w Paryżu we Francji”. Zespół Rozhina zaczął w owym czasie szukać kontaktów z młodymi lubelskimi poetami, co znalazło m.in. odbicie w programie „Jazz i poezja”, w którym prezentowano utwory grupy poetyckiej „Prom”, a oprawę poetycką zapewniły istniejące wówczas studenckie zespoły jazzowe. Przygotowano też program poświęcony poezji Broniewskiego, a następnie Majakowskiego, Okudźawy i Wozniesieńskiego.

Niezależnie od sprecyzowanego nurtu poetyckiego „Gong 7.30” wystawiał programy satyryczne, szopki studenckie, a ma na swoim koncie również jedną rewię piosenek przedwojennych, zatytułowaną „Więcej gazu”. Można powiedzieć, że w owym czasie „Gong 7,30” tkwił wewnątrz środowiska studenckiego i w sposób bardzo wrażliwy reagował na każde zapotrzebowanie ze strony tego środowiska.

W 1964 r. „Gong 7.30” przechodzi pod patronat Zrzeszenia Studentów Polskich i wtedy też uzyskuje pierwszy większy sukces – otrzymuje jedną z nagród III Festiwalu Kultury

Studentów w Warszawie za program „Twój powszedni morderca”, oparty na tekstach Alcoforado, Dragona i Woroszyńskiego.

Rozhin powiada, że prawdziwa pasja teatru opanowała go dopiero dwa lata później, kiedy poczuł pod stopami deski wielkiej sceny, oddanej do dyspozycji „Gongu” we właśnie zbudowanej „Chatce Żaka” i kiedy zrozumiał, że jego powołaniem nie jest aktorstwo, ale reżyseria. Wtedy to zaprezentował publiczności dojrzały artystycznie spektakl „Pieśni i songi pana Brechta”, który przygotowywał z myślą o teatrze lalkowym, i w którym po raz pierwszy dowiódł, że potrafi doskonale operować tłumem, światłem i dźwiękiem; to zresztą stało się następnie specjalnością teatru Rozhina który nawiasem mówiąc zmienił nazwę na Akademicki Teatr UMCS „Gong 2”.

Dodatkowy wpływ na rozwój osobowości artystycznej Rozhina miała jego znajomość z Leonem Barańskim i jego żoną, studentami wydziału scenografii ASP w Krakowie, którzy następnie na szereg lat związali się z „Gongiem”.

Swój rozwój zawdzięcza „Gong” w ogromnej mierze ówczesnemu rektorowi UMCS, prof. dr Grzegorzowi Leopoldowi Seidlerowi. Jego ideą było stworzenie w Lublinie teatru akademickiego, stanowiącego zarazem centrum kultury studenckiej i nie tylko studenckiej kultury.

Prawdziwą rewelacją stały się przedstawienia „Za!” (Kronika 1917 r.), wystawione w 1967 r., oraz „Dialog na Święto Narodzenia” (1968 r.), które postawiły „Gong 2” w rzędzie najlepszych studenckich, studenckich właściwie – wykraczających już poza „studenckość”, teatrów akademickich. Rozhin zaczął zbierać nagrody za reżyserię, za niebanalne interpretacje tekstu, za pomysły realizatorskie i adaptacyjne. Od zdania jurorów nie różniło się zazwyczaj zdanie krytyki teatralnej.

Po przedstawieniu „Testamentu” Villona, (1968 r.) B. M. Jankowski pisał w „Trybunie Ludu”: ...była reżyseria Andrzeja Rozhina mówiąca o jego samodzielności myślenia, indywidualnym widzeniu teatru i rozmachu w zamierzeniach i pomysłach. Wiera Korneluk w „Sztandarze Ludu” stwierdziła Przedstawienia Rozhina (...) świadczą o tym, że mamy do czynienia z dojrzałym artystą, reżyserem, który dopracował się już nie tylko warsztatu, ale własnego stylu. Jan Paweł Gawlik pisał na łamach „Życia Literackiego” po obejrzeniu „Trismusa” Grochowiaka: Teatrem dojrzałym, aczkolwiek przytłoczonym brzmieniem radykalnego, nazbyt jaskrawego ekspresjonizmu, był lubelski „Trismus” ogromnie sugestywny w swej formie i dramaturgii(...). I wreszcie Maria Bechcycz Rudnicka, po obejrzeniu „Każdego” (1971 r.), konstatowała w recenzji drukowanej w „Kamieniu”: Rozhin jest nie tylko dobrym scenarzystą i inscenizatorem, jest on reżyserem z prawdziwego zdarzenia, o co dzisiaj niełatwo. Kolosalną gromadę studencką obsadzoną w „Każdym” potrafił przenieść w

zdyscyplinowany artystycznie zespół aktorski, wykonujący bardzo sprawnie powierzone czynności studenckie.

Jak się rzekło Rozhin wymarzył sobie przekształcenie z czasem „Gongu 2” w teatr zawodowy, posiadający ustaloną od lat i wdzięczną widownię. Tej idei nie udało mu się zrealizować. Szkoda – mówi – że nie mogłem doprowadzić do czegoś, o czym marzyłem, że nie mogłem zapewnić wielu kolegom tego, co im obiecywałem, że nie doprowadziłem do takiej formuły teatru, o jakiej tyle lat rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy.

Nie dostąpił też nigdy Rozhin zaszczytu wyreżyserowania sztuki w Teatrze im. Osterwy, choć za dykcji Jerzego Torończyka przystąpił już do pierwszych prób „Trismusa”. Aby reżyserować na zawodowej scenie, musiał jechać aż do teatru Marka Okopińskiego, na Wybrzeże. Reżyserował tam „Kartotekę” Różewicza i „Lament” Choromańskiego.

Myliłby się jednak ten, kto uważał, że Lublin nie potrafi docenić talentu Rozhina. Wszak to właśnie jemu powierzona została reżyseria widowiska „Naszą rzeczą jest Ojczyzna”, podczas którego, na scenie warszawskiej Sali Kongresowej, prezentowały się najlepsze lubelskie zespoły artystyczne w ramach Panoramy Trzydziestolecia.

Dla Rozhina zakończył się na pewno pewien okres życia i pewien okres twórczości. Ale należy przypuszczać, że po objęciu nowej placówki, w mieście co prawda mu nieznanym, ale posiadającym dobre i niebanalne tradycje teatralne, zaszczerpione tutaj kiedyś przez Byrskich, mieście nieskostniałym, pełnym młodej, żywo reagującej inteligencji technicznej – będzie kontynuował teatr, którego zasady przez lata sobie wypracował. Na pewno zaś, jak zwykle zaszokuje tamtejsze społeczeństwo ogromnym dynamizmem, z jakim oddaje się pracy. Na najbliższy sezon przewidział 9 premier na dużej scenie i dwadzieścia na małej. Ściąga z całego kraju młodych, obiecujących reżyserów i muzyków, scenografów. Myśli o utworzeniu w Gorzowie studium aktorskiego. Nosi się z zamiarem organizowania stałych ekspozycji plastycznych w kularach teatru, stałych koncertów, odczytów, spotkań autorskich. Kto wie, czy gdzieś w pobliżu nie zorganizuje pod egidą teatru młodzieżowej dyskoteki. Chce – jak powiada – ustawiać teatr frontem do społeczeństwa i ma nadzieję, że w zamian społeczeństwo ustawi się frontem do teatru. Czego życzymy mu najserdeczniej.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 19, s. 6.